Nr. 23. Kraków, dnia 6 Czerwca 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Agrarny Bank dla Bośni i Hercegowiny.

W Bośni i Hercegowinie panują dotąd stosunki pańszczyźniane, jak to u nas było przed kilkudziesięciu laty. Młodsza generacya o pańszczyźnie wie tylko z opowiadań starych ludzi. Były to czasy dla ludu bardzo przykre, które się skończyły, gdy lud przez wypłacenie dworom odszkodowania został zwolniony z jarzma poddaństwa i stał się samodzielnym właścicielem posiadanego gruntu. To wypłacenie dworom odszkodowania nazywa się »indemnizacyą«.

Po przyłączeniu Bośni i Hercegowiny do Austryi, pańszczyzna w tych krajach także zniesioną być musi ale lud odszkodowanie dworom czyli indemnizacyę płaci. Ponieważ i na to potrzeba pieniędzy, których lud nie ma, więc kapitaliści węgierscy postarali się o pozwolenie na bank, któryby to odszkodowanie dworom oczywiście na rachunek chłopów bośniackich i hercegowińskich przeprowadził. Że na tej całej manipulacyi najlepiej wyszliby bezwarunkowo kapitaliści, o tem niema co i mówić, bo to się samo przez się rozumie Parlament zaś przychylający się do tych wniosków, jako do wniosków mających na sercu dobro ludu, należącego obecnie w skład monarchii, jest również w porządku, ale oburzającym wprost i niepojętym jest fakt, że nasi posłowie z Galicyi, którzy chyba nędzę i niedolę swych wyborców muszą mieć najbardziej w pamięci, a powinni mieć także i na sercu, tak gwałtownie głosują dla dobra chłopów bośniackich i hercegowińskich nie pomnąc o biedniejszym jeszcze może i bardziej wyzyskiwanym naszym chłopie.

Wyśrubowane do niemożliwości podatki, ciągłe klęski elementarne, trudność kredytu, wszystko to zwaliło się na tę nieszczęsną wyciśniętą jak cytryna ziemię i na tych pracowników, którzy padają pod ciężarami nałożonemi im przez rząd, pod nieszczęściami nieurodzajów, powodzi, gradobicia i posuchy. — Jakżeto? czyż tym wybrańcom narodu bliżsi są bośniaccy i hercogowińcy chłopi? czy oni powierzali im swe interesa i dolę? oni dawali im swe głosy przy wyborach? Zkądże ta opieka nad temi obcemi i dalekiemi, kiedy się o swoich najbliższych nie pamięta, kiedy się o własnych wyborcach jęczących i wołających o pomoc zapomina. — Smutne to jest i bolesne bo ten chłop dając głosy miał zaufanie, że ten jego reprezentant pracować będzie dla jego dobra, a dziś może spokojnie mrzeć głodem w zniszczonej chacie, może ściągać z siebie skórę dla opłacenia podatków, bo jego wybrańcy i przedstawiciele widzą tak szerokie horyzonty polityczne, że nie widzą pod nosem nędzy ni narzekania, biedy i nieszczęścia całego własnego narodu. — Ano! przyjdą nowe wybory to może ci gorliwi panowie postawią swoją kandydaturę w Bośni i Hercegowinie, bo chyba my zdrowo myślące dzieci ziemi — Matki nie będziemy im dawać głosów, na to by mieć — malowanych posłów.

Pogwara o doktorach, i o wiejskim ludzie.

A zatem, jeszcze go raz, że medycy powinni być najgorliwszymi oświatowcami ludu dla swego własnego dobra, gdyż im dzikszy prostak, tem mniej dba o swoje zdrowie i życie.

Misye katolickie piszą, że u ludożerców w Afryce, murzyn na pożarcie przeznaczony, bywa chowany czasem kilka tygodni do jakiej uroczystości i żywiony bardzo dobrze, aby się podpasł, to on w tym czasie nie jest w cale strzeżony, chodzi po osiedlu i mógłby sto razy uciec, ale jemu jest wszystko jedno, żyć albo być zjedzonym. Dlatego też gada się, że moskal ma najlepsze wojsko, bo głupie jak barany. Zapewne taki generałek nie zaprowadziłby n. p. do Mandżuryi pół miliona baranów, bo byto był sznur na kilka mil długi i barany rozlazłyby mu się po polach; ale półmiliona zdrowych silnych chłopów i to uzbrojonych, zaprowadzi, gdzie chce taki jeden facet od kochanych ojców, żon i dzieci na straszne cierpienia i zatracenie. Rozumie się, że światły człowiek będzie się bił jeszcze lepiej za Ojczyznę, niż prostak który i przeciw własnej ojczyźnie będzie walczył, jak mu każą.

Niechże tedy człowiek nie dmie się tak bardzo, że jest rozumnym panem stworzenia, bo panem stworzenia jest Pan Bóg Stworzyciel, a człowiek jest tylko zarządcą i to często bardzo kiepskim i i lajdackim zarządcą. Zwierzęta mają swoją mowę i swój rozum, jaki im do ich życia potrzebny. Lis ma swój rozum lisi, a koń ma koński rozum, a ptaszek ma swój rozumek ptasi i umie takie gniazdko zrobić, jakiego nie zrobi żaden budowniczy inżynier, choćby mu dać lepsze szczypce niż ma dziób ten ptaszek, i między zwierzętami trafiają się talenty, o czem wie każdy, kto bydło, lub psy chowa. Jednak swój przeciętny rozum naturalny zachowują zawsze, jeżeli im go głupi człowiek nie zepsuł, bo wiemy, że głupi furman zepsuje konia tak, że ten koń prawie zwaryjuje. Zważmyż, jaką czystość zachowują zwierzęta. Na takiej sarnie, zającu, lub kuropatwie ani pyłku brudu nie znajdziesz. Dopiero zwierzę w niewoli u brudnego człowieka nieporządku się nauczy, gdy taka krowa uwiązana łańcuchem a bez podściółki, musi legnąć w gnoju.

Samolubny, zacofańce a wrogi oświaty ludu, lubią się powoływać na rozum chłopski, a jakże, a w duszy myślą sobie: chłopska głupota, z którą im tak bardzo wygodnie. Bo gdzie, w czem wi-

dać ten rozum chłopski? Czy może w zastąpieniu drągiem koła u wozu, gdy się złamało? Ależ tu byłby lepszy rozum chłopski, żeby ten chłop miał wszystkie koła mocne. Przecież trudno, żeby ten nijakiego nie miał! Zapewne, że niejeden chłop zachował pewien rozum naturalny, jeżeli go nie skoślawił wiarą w zabobony, gusta przesądy i rozmaite bajki. Widzimy to przy ich leczeniu się w chorobach. To picie święconej wody z tartą święconą kredą, te okadzenia różnemi kłakami i wiele innych, czasem brzydkich osobliwości, nie można tu przytoczyć, bo to zajęłoby cały Nr. „Obrony Ludu". Ale może świat niewie otem, że u nas choremu na wsi, n. p. takiemu, który jest we wielkiej opiece, kupuje się zaraz butelkę wina, jakiegobądź u żyda, a że chory przytem dostaje mleko, więc tak sobie popija, raz szklankę wina, potem garnuszek mleka!!! — Niewiedzą, że z takiego mieszania najzdrowszy człowiek zachorować, a nawet umrzeć może. Raz w Jeleśni młody, dzielny parobek, zjadł na wieczerzę ziemniaki i kwaśne mleko, potem opił się wina i tegoż wieczora umarł nagle, że nawet sekcyja była doktorska, czy nie był struty. Tymczasem tak chorych leczą. I zwykle chory biedak bez żadnego ratunku, częściej sam wyzdrowieje, niż dobry gospodarz, który miał bardzo czułą opiekę, ale nierozumną.

Słyszało się bardzo poważną i inteligentną osobę, dowodzącą, że do chorego pierwej trzeba sprowadzić księdza niż doktora, bo „przecie Bóg ważniejszy, niż doktór"! Cóż to za nieszczęsne i zabójcze gadanie? Toż wiemy, że Bóg jest nietylko ważniejszy ale najważniejszy i największy w wszechświecie, dlatego Nim nie można pamiętać bez potrzeby. Czy chłop ma wzywać budowniczego do zrobienia płotu, a P. Boga, tam, gdzie każdy doktor zawczasu pomódz może! Na cóż Pan Bóg stworzył te lecznicze zioła? Zresztą temu samemu ks. kanonikowi pewnie niebardzo jest miło, gdy do jednej chorej baby i 10 razy czasem w zimie i nocą jechać wypadnie, zanim ta baba umrze. A doktór powiedziałby pewnie, czy tu trzeba jechać po księdzu, czy nie.

To też zwyczajnie czekają ludziska, aż będzie z chorym tak źle, że trzeba po księdza jechać. Potem odwożąc księdza przywożą za jednym zawodem doktora, nie wiedzieć po co? czy na drwiny, aby doktór tam pomógł, gdzie P. Bóg nie chce. I gdy chory umrze, powiadają, że doktorzy nie wiedzą nic — bo nie umią cudów robić. Chociaż przecie trafia się, że mimo takiego spóźnienia, jeszcze doktór czasem wyratuje chorego, a zawczasu byłby ten chory już dawno zdrów. Rozumie się, że doktorzy nikomu wiecznego życia nie dadzą i każdy umrzeć musi, ale chodzi o to, żeby umarł wtenczas, kiedy musi, a nie zladajakiej przyczyny i w połowie życia.

(Dok. nast.)

Chłop ze wsi.

Pożegnanie profesora Uniwersytetu.

Wszechnica nasza Krakowska „Alma mater" (matka karmicielka) jak ją po łacinie przed wiekami jeszcze wdzięczni uczniowie nazwali, obchodziła w zeszłym tygodniu uroczystość pożegnalną, w której radość dziwnie mieszała się ze smutkiem. Z łona tego Uniwersytetu, pierwszego u nas w Polsce wyszedł długi, — długi szereg mężów uczonych, sławnych i świętych, długi szereg profesorów, których społeczeństwo i Kościół w czestnej pamięci chowa. Fundamenta do tej świątnicy wiedzy położył nasz król Kazimierz Wielki „królem chłopków" zwany, a dźwignęła ją z upadku poświęceniem własnych klejnotów święta królowa Jadwiga, później zaś hojnie uposażyli ją Jagiellonowie, i stąd ta wszechnica nosi miano Jagiellońskiej. A mury jej, zadumane a poważne, widziały takich ludzi jak Długosz, Św. Jan Kanty, Kopernik, Ossoliński, Zamoyski, Sniadecki, Koźmian, Szujski i wielu, wielu innych i były krynicą chwały i tryumfu światła i wiedzy nie tylko dla samej Polski, bo jej promienie raziły nieraz, lub oświecały i obcych, często zazdrosnych i nieżyczliwych, a zawsze nam wrogich sąsiadów.

A snadź wielki to musi być zaszczyt być jednym z jej profesorów, kiedy potomek jednego z najstarszych i najczystszych magnackich rodów nie wahał sie sięgnąć po tę godność. Tego to właśnie profesora żegnała ze łzą i z uśmiechem nasza wszechnica, ze łzą, że ją ten wódz opuszcza co duszom ludzkim hetmanił na bój narodowego odrodzenia „w samych sobie", z uśmiechem radości, boć to jej wychowanek, jej chluba i świadectwo żywotności i mocy.

Zaiste, jak czystą, jak prawą a wielką musiała być działalność Prof. Tarnowskiego, to chyba najwymowniej świadczy o tem fakt, że nawet polityczni przeciwnicy muszą uchylić przed nią czoła, muszą mu oddać należyty hołd, że nie ma dwu głosów, że nie ma dwu zdań o tym wielkim siewaczu słowa i wiedzy, który nad wszystkie tytuły, nad wszystkie zaszczyty jakich mu urodzenie i ogromna wiedza nie szczędziły, najwyżej stawiał tytuł „profesora Almae matris". A był to nietylko najdzielniejszy profesor naszych czasów, nie tylko największy mowca i wytrawny polityk, ale i najlepszy syn tej ziemi, kochający ją gorąco, pełen najlepszych i najczystszych chęci, patryota w każdym słowie i czynie. Dla miłości tej

---

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

(Ciąg dalszy).

Czech spojrzał na niego ze zdziwieniem. W głowie błysnęła mu myśl, że może młody pan wyrzekł się Jurandówny, i wydało mu się to tem podobniejszem do prawdy, ponieważ Jurandówna wyjechała, o uszy zaś Czecha obiła się w leśnym dworcu wiadomość, że pan na Spychowie przeciwny był młodemu rycerzowi. Więc ucieszył się poczniwy giermek, bo chociaż miłował Jagienkę, ale patrzał na nią tak, jak na gwiazdkę na niebie, i radby był okupić jej szczęście choćby krwią własną. Zbyszka też pokochał i z całej duszy pragnął obojgu do śmierci służyć.

— To już wasza miłość osiędzie na dziedzinie! — rzekł z radością.

— Jakże mi na dziedzinie siedzieć, — odpowiedział Zbyszko — kiedym owych rycerzy krzyżackich pozwał, a przedtem jeszcze Lichtensteina? Mówił de Lorche że ponoś mistrz ma króla w gościnę do Torunia zaprosić, to się do królewskich pocztów przyczepię — i tak myślę, że w Toruniu pan Zawisza z Garbowa, albo Powała z Taczewa, wyprosi mi u pana naszego pozwoleństwo, abym się mógł na ostre z temi mnichami potykać. Pewnikiem wystąpią oni z giermkami do walki, więc i tobie przyjdzie się spotkać.

— Jużbym też chyba sam mnichem ostał, gdyby miało być inaczej — rzekł Czech.

Zbyszko spojrzał na niego z zadowoleniem.

— No i nie będzie temu dobrze, który ci się pod żelaziwo nawinie. Pan Jezus dał ci siłę okrutną, ale źlebyś uczynił, gdybyś nią zbytnio puszył, albowiem prawemu giermkowi pokora przystoi.

Czech począł kiwać głową na znak, że siłą nie będzie puszył, ale jej też i na Niemców nie poskąpi — a Zbyszko uśmiechał się w dalszym ciągu, ale już nie do giermka, tylko do własnych myśli.

— Stary pan będzie rad, gdy wrócim, rzekł po chwili Głowacz; — i w Zgorzelicach też będą radzi.

Zbyszkowi stanęła Jagenka tak w oczach, jakby przy nim siedziała na saniach. Bywało to zawsze, że gdy wypadkiem o niej pomyślał, to widział ją ogromnie wyraźnie...

„Nie! — rzekł sobie: — nie będzie ona rada, bo jeśli wrócę do Bogdańca, to z Danuśką, a ona niech bierze innego..."

Tu mignęli mu przed oczyma: Wilk z Brzozowej i młody Cztan z Rogowa — i nagle uczyniło mu się przykro na myśl, że dziewczyna może pójść w ręce jednego z tych dwóch.

Tymczasem zamieć zwiększała się coraz bardziej.

— Hej, kurniawa też to, kurniawa! — rzekł zdyszanym głosem Czech: — szczęście, panie, żeśmy pod miastem i że owe ognie się palą, bo inaczej źleby było z nami.

— Kto w polu, temu śmierć — odrzekł Zbyszko; — ale owo i ognia już nie widzę.

— Bo tuman taki, że i ogień nie prześwieci. A może rozmiotło drwa i węgle.

Ojczyzny nie poszedł drogą, jaką niestety najczęściej obierają potomkowie dawnej szlachty, ale jak jego przodkowie wiedli na boje skrzydlate hufce husarzy, tak on wziął hetmaństwo dusz, aby je uskrzydlać wiedzą, pancerzyć pracą i posyłać na najtwardszą walkę, bo walkę z życiem, z naszym upośledzeniem moralnem i politycznem. A że hetmanił dobrze, to dowodem jest, że teraz po czterdziestu latach owocnej a gorącej pracy zbiegli się do niego wszyscy, by go pożegnać, nawet ci którzy odbiegli przekonaniami, daleko nawet ci, którzy byli jego przeciwnikami, aby oddać należny hołd zasłudze i pracy.

St. Jendl.

Krzywdy i nadużycia.

Pomieszczenie c. k. Sądu w Chrzanowie. Jest to rzeczą powszechnie znaną, że Wysoki c. k. Rząd centralny we Wiedniu w wydatkach na Galicyę kieruje się taką nadzwyczajną oszczędnością, iż przybiera znamiona brzydkiego sknerstwa. Ta właśnie niby oszczędność c. k. Władz centralnych ze źle pojętych względów, powstrzymuje Wysoki Rząd od budowania własnych gmachów w Galicyi dla pomieszczenia różnych c. k. Władz. Skutkiem tego braku gmachów rządowych te c. k. Władze muszą się bardzo często lokować w budynkach najmniej na ten cel odpowiednich a częstokroć tak ciasnych i tak obskurnych, że to już nawet jest ubliżeniem samej powadze c. k. Władz. Bardzo przykry i drastyczny przykład daje pomieszczenie c. k. Sądu w Chrzanowie, które aż krzyczy, jak właśnie nie powinien być pomieszczonym. Gorszego lokalu chyba już nie można sobie wyobrazić. Kancelarye niskie, ciemne i szczupłe i jeszcze ich jest mało, dlatego po dwóch sędziów urzęduje w jednej takiej norze. Jak to fatalnie wpływa na usposobienie sędziego i jak szkodliwie oddziaływa na przebieg rozpraw, gdy w jednej takiej norze związej się kancelaryą, prowadzi rozprawy dwóch sędziów z dwoma stronami równocześnie oczywiście głośno, bo kancelarya to nie konfesyonał. Sędzia i lud cierpi na tem. Poczekalnia, gdzieby strony mogły zaczekać aż na nich kolej nadejdzie, to wąski i tak ciemny kurytarz, że strony, wszedłszy ze słonecznego światła w tę ciemną kiszkę, uderzały się nosami skutkiem czego przychodziło do kłótni, wyzwisk w końcu do skargi sądowej. W razie takich bolesnych spotykań się dwóch nosów, czy głów strony powinny wystąpić ze skargą o odszkodowanie do Wgo Rządu, który w tym wypadku jest jedynym winowajcą. **Budowa** gmachu dla c. k. Sądu w Chrzanowie jest sprawą niezbędną, jest sprawą piekącą, bo skąd lud przychodzi do tego, aby był narażony na takie przykrości i niewygody tak podczas rozprawy jak podczas czekania w ciemnym kurytarzu? Gdy poseł ks. Szponder urządził sejmik relacyjny w Chrzanowie, wyborcy zwrócili się do swego posła, aby konieczność budowy gmachu sądowego przedstawił we Wiedniu w miarodajnem miejscu. Poseł ks. Szponder zastosował się do słusznych życzeń wyborców, zwłaszcza że plany budynku już oddawna przesłano do Prezydyum c. k. Sądu Wyższego w Krakowie. Poruszył sprawę, gdzie należy a nadto prosił JE. byłego ministra Abrahamowicza o poparcie. I cóż się stało? Z ministeryum dano księdzu posłowi pisemną odpowiedź, że Ministerstwu sprawiedliwości o tak fatalnem pomieszczeniu c. k. Sądu w Chrzanowie i o konieczności budowy gmachu dla c. k. Sądu nic zupełnie nie wiadomo, czyli, że Prezydyum c. k. Sądu Wyższego w Krakowie wcale c. k. Ministerstwo o tak fatalnych stosunkach nie informuje a plany na budowę gmachu dla c. k. Sądu w Chrzanowie widocznie spoczywają sobie w biurku JE. p. Prezydenta Hausnera. Ekscelencyo, jeżeli te plany są istotnie, to prosimy nie marynować ich w swem biurku ale jak najprędzej wysłać do Ministerstwa i sprawę pomieszczenia c. k. Sądu w Chrzanowie przedstawić bez jakiejś obawy jak rzeczywiście jest. Tu milczeć nie można ale trzeba wołać i krzyczeć, bo tylko tym sposobem można coś od c. k. Rządu centralnego dla Galicyi uzyskać.

I dokądże to tak będzie? Jużeśmy raz tę sprawę poruszali ale bezskutecznie, więc ją jeszcze raz poruszamy a może nasi posłowie i nasi patryoci zajmą się naprawdę tą sprawą i postarają się o usunięcie tego krzywdzącego a nam ubliżającego nadużycia. Na linii kolei północnej od Bogumina (Oderberg) aż po Kraków a więc w rdzennie polskim kraju wszyscy pensyoniści i wdowy po służbie kolejowej dostają blankiety kwitowe do wypełnienia celem otrzymania swej miesięcznej gaży tylko w języku niemieckim i czeskim!! Ponieważ tych języków wcale nie rozumieją a za źle wypełnionym kwitem pensyi nie otrzymają, zmuszeni są ci biedacy szukać pomocy do wypełnienia tego formularzu wydrukowanego w niezrozumiałych dla nich językach, oczywiście za tę pomoc zapłacić koronę i więcej. Dosyć mało mają, to jeszcze z winy Zarządu kolei północnej i z naszej opieszałości muszą się opłacać haraczem rocznie najmniej 12 kor.! Jeżeli Zarząd kolejowy nie chce dostarczać blankietów kwitowych ze względów oszczędnościowych, to niechże na tych blankietach oprócz języka niemieckiego i czeskiego uwzględni i język polski. Tego domagamy się stanowczo a spełnienie tego żą

Na innych wozach rozmawiali także kupcy i rycerze, że kogo zamieć zdala od siedzib ludzkich ułapi, ten już dzwonów jutro nie usłyszy. Lecz Zbyszko zaniepokoił się nagle i rzekł:

— Nie daj Bóg, aby tam Jurand był gdzie w drodze.

Czech lubo całkiem zajęty wpatrywaniem się w stronę ognisk, usłyszawszy słowa Zbyszka, odwrócił jednak głowę i zapytał:

— To pan ze Spychowa miał zjechać?

— Miał.

— Z panną?

— A ogień to ci naprawdę przesłoniło, odpowiedział Zbyszko.

I rzeczywiście płomień przygasł, ale natomiast na drodze tuż przy koniach i saniach zjawiło się kilku jeźdźców.

— A czego następujesz? — zawołał czujny Czech, chwytając kuszę: — Kto wy?

— Ludzie książęcy, wysłani w pomoc podróżnym.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków.

— Prowadźcie do miasta! — ozwał się Zbyszko.

— Czy nikt z was nie ostał?

— Nikt.

— Skąd jedziecie?

— Od Przasnysza.

— A więcej podróżnych nie widzieliście po drodze?

— Nie widzieliśmy. Ale może znajdą się na innych gościńcach.

— Na wszystkich ludzie szukają. Jedźcie za nami. Zjechaliście z drogi! W prawo!

I zawrócili konie. Przez czas jakiś słychać było tylko szum wichru.

— Siła gości w starym zamku? — spytał po chwili Zbyszko.

Najbliższy jeździec, nie dosłyszawszy, pochylił się ku niemu:

— Jako zaś mówicie, panie?

— Pytam, czy siła gości u księstwa?

— Po staremu: jest dość!

— A dziedzica ze Spychowa niema?

— Niema, ale go czekają. Pojechali też ludzie naprzeciw.

— Z kagankami?

— Gdzieby tam wiater pozwolił!

Lecz dalej nie mogli rozmawiać, bo szum zawiei wzmógł się jeszcze.

— Czyste dyabelskie wesele! — ozwał się Czech.

Zbyszko jednak kazał mu milczeć i paskudnego imienia nie wywoływać.

— Nie wiesz to, — rzekł — że w takie święta dyabelskie moc truchleje, i dyabły w przerębie się chowają? Jednego razu pod Sandomierzem rybacy przed wilią w niewodzie znaleźli: trzymał szczupaka w pysku, ale, jak go głos dzwonów doszedł, zaraz omdlał, oni zasię kijami go tłukli aż do wieczerzy. Jużci wichura tęga jest, ale to z Pana Jezusowego pozwoleństwa, który widać chce, żeby jutrzejszy dzień był tem radośniejszy.

— Ba! Byliśmy tuż pod miastem, a wszelako gdyby nie ci ludzie, jeździlibyśmy może i do północka, gdyż jużeśmy z drogi zjechali — odpowiedział Głowacz.

— Bo ogień przygasł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dania nie będzie jakąś łaską ze strony Zarządu kolei północ. dzisiaj już c. k. kolei. gdyż nam się to należy na podstawie ustaw zasadniczych.

Sprawy ludowe.

Krakowska Rada powiatowa na glinianych nogach. W piątek odbyło się w Krakowie, w Radzie powiatowej liczne zgromadzenie ludu w sprawie wyborów do Rady powiatowej. Wybór ma się odbyć 11. czerwca. Sprawozdanie składali radcy: Serczyk, Jarzyna, Wójcik i Ptak. Radce Wójcik i Jarzyna chwalili rządy krakowskiej Rady, radca Ptak wykazywał, że się źle dzieje i że tak dalej być nie może. Następnie z różnych stron powiatu przemawiali włościanie jak n. p. Zborus, Kukla, Haber, Marszałek, Bonarski i wszyscy wykazywali, że Rada dobrze robiła dla siebie, ale dla ludu nic dobrego nie zrobiła. Przemawiał także p. Prus i opowiadał, jak go Komitet w dzień postawił na kandydata do Rady, a przez noc Wójcik wykreślił, bo tak mu kazali panowie zrobić! Następnie przemawiał Dr. Danielak i wykazywał krzywdy ludu, jak go gniotą podatki, jak go zalewa woda, a rzeki nieuregulowane i prędzej chyba przyjdzie koniec świata, aniżeli regulacya rzek w Galicyi. Gdy przyszło do uchwalenia zaufania Radzie, to się podniosło tylko kilka rąk tak, że właściwie zaufania nie uchwalono a byli i tacy mowcy, którzy się domagali, aby do komisyi wyborczej nie wybrać ani jednego dawnego radnego. W końcu uchwalono tak ułożyć na wniosek Bieńczyckiego nową radę, aby co dziesięć gmin był jeden radca. P. Bieńczycki bardzo przemawiał mądrze. Wybrano 32 członków do komisyi, która ułoży listę kandydatów.

Przeciwko obecnej Radzie widać było ogromne rozgoryczenie wśród ludu i wszyscy domagali się zmiany. Słowa prawdy usłyszał Wójcik i Jarzyna. Daj Boże, aby nowe wybory wypadły na korzyść ludu.

W noc sobótkową.

Był wieczór cichy, tęczowy od obłoków i zasypiającego słonka blasków. Na niebie grały barwy cały hymn, od krwawej purpury, przez błękit i złoto, do seledynu jasnego, do zatęsknionego fioletu i mlecznych opalizacyi mgieł. A była w powietrzu cisza, ta pieśni cuda grająca cisza naszych pól, kiedy to po nich Matka Boża chodzi i Umęczonemu Synowi pokazuje biedę ludzką i łzy i nędzę i smutek a ból, przemożne orędzie przed Nim zanosząc i z dobrych rączek strumienie łask i miłosierdzia im zsyła. Ano! nasza to Królowa i Pani, więc Jej żal onych poddanych, którym wiecznie wiatr niedoli w zapłakane wieje oczy.

Hej! nie ma pól jak te nasze zagonne pola, na których pszenice a jęczmiona dzwonią na Anioł Pański, a srebrne żyta gną się w pokłonach, głowami kłosów ziemi sięgają rodzącej, a skarżą się, że z pracy ludzkiej powstawszy nie idą na ołtarz ofiarny, jako ta pszeniczka, w którą się Chrystus przy mszy Świętej wciela.

A był ci na dolinie dąb jeden, dąb wyniosły, a mocarny, praojciec lasu, który wymarł, i w samotności, a w sieroctwie śpiewał liści szumem odwieczne klehdy zapomnianych pokoleń i czasów. W jednej małej żołędzi, z której się urodził, niby w sercu ludzkiem, zmieściła się tradycya ojców, a on nią od setek lat żył i nowe do starej pieśni dodawał tony a ludziom je dawał, nie bacząc, czy jego mowę rozumieją. Był zaś we wsi pastuszek jeden, sieroce pacholę, co za krowami chodząc z wierzbiny, ze zielonej fujarki kręcił i po rosie na nich grał, choć go nikt pieśni nie uczył, tak cudnie, że nieraz dziewuchy pieleniem lnu, lub zbieraniem trawy zajęte stawały cicho i słuchały onych dziwnie słodkich tonów, a potem wracając doma ze spuszczoną głową dumały, co on grał, co takie jakieś znane, a jednak nigdy jeszcze niesłyszane, ni na weselu, ni na muzyce w karczmie, ni na dożynkach. Jego zaś praojciec-dąb prastarych uczył pieśni i lał mu w serce przedziwne opowiadania i baśnie. Piastunem mu był i nauczycielem, druhem serdecznym i mistrzem, a chłopak szedł do niego po pieśń, po ukojenie, po bajki i klehdy odwieczne i czerpał niby ze studni bezdennej.

Aż onego wieczoru, co świętością jakąś wiośnianą dyszał, jął mu dąb-harfiarz mówić o praojcach swoich i praojczycach jego, gdy się po wzgórzach sobótkowych ognie rozsypały gwiazdy, a od chat, od polnych dróg, od pól i łąk płynęła radosna pieśń ludzka, pieśń wiosny i „Zielonych świąt" radości.

— Przecz wam każą zabywać odwieczne ojców zwyczaje, przecz wam bronią wesela a pieśni? Otóż powiem, com od rodzica słyszał, com wyssał z jego sękatej, dumnej w wichrach piersi.

— Oto przodki wasze, dawni tej ziemi ojczyce, żyli w niej cisi i biali, białością lnianych płótnianek i dusz swych cichych, sochę jeno, a las zielony i łan złocisty miłujących. W strzeszastych chatach mieszkali, pszczoła ich miodem poiła, a len błękitno-kwietny odziewał. I proste było ich życie i proste suknie i chaty, i proste pieśni i serca; — a cóż jest piękniejszego od prostoty?!

— Hej! a wiesz ty czemu oni, — te ojce wasze, — na wiosnę się cieszyli, ognie sobótkowe paląc, pieśni radosne zawodząc, przy miodzie, przy słodkim, przy gęśli ałgędźbie dzwoniącej? Oto, bo święte Żywie, co się żywotem traw, zwierząt i ludzi opiekowało od wieka, bóstwo mocarne, a możne, pokonało czarną Marzannę, śmierć jeno a chorobę na ludzkim i ziemskim zagonie siejącą i z Ładą przekrasy pełną, zstąpiło na ziemię, na lasy, łąki i pola, na dusze ludzkie, serca i cierpienie. Tedy oni radośni, zapaliwszy w nockę Kupałową żagwie ogniste, obiegali pola runią młodego plonu porosłe, odpędzając duchy czarne, duchy złe i dewy złośliwe, miód złoty pili, tańce zawodzili, gęślarzy srebrem starości okrytych a srebrem pieśni dzwoniących słuchali, a czcili Ładę, Kupałę, i Żywie ubłogosławione — święte

— Przeczeście zabyli stroju ojców waszych? przecz bierzecie wszystko od obcych z taką skwapliwością i strój i mowę i zwyczaj? — Niemaż już starych bóstw, co były jeno obrazem a figurą, aleć macie prawdziwą Matkę, Niepokalaną Dziewicę, aza pamiętacie o niej? — A jakoże was pozna owa Matka Święta, alboli ta druga, Ziemia karmicielka, kiedy w was nie ma cnoty ojców waszych, kiedy w was nie ma prostoty ni białości gołębiej? — I marniejecie z roku na rok, choć macie mocarniejszą opiekę, świętsze orędzie, większą pomoc w pracy. Co z wami będzie? co będzie? co będzie?

I zatrwożyło się serce pastusze na taką mowę dębu-samotnika i lęk go zjął, a łkanie poczęło mu szarpać pierś i łzy wyciskać nad dolą, nad ludzką. Aż dąb mu staruch rzekł znowu:

— Włóż me słowa we fujarki tony, a idź i ratuj i ucz, a pocieszaj! A nie chodź do możnych, jeno do najprostszych, bo gdy który z nas więdnie i usycha tedy od korzenia puszcza jeszcze pęd nowy, pęd zdrowy. A ty go strzeż! — bo twoja praca to — przyszłość.

I wstało chłopię ono, fujarką jeno wierzbową zbrojne i poszło budzić dusze, uskrzydlać serca, wiarę szczepić, od korzenia wskrzeszać! Poszło i — przepadło w ludzkim morzu.

Jeno dąb-samotnik wciąż szumi:

— „Ludu praca, to przyszłość, ludu walka, to świętość, ludu prostota — to zbawienie".

Hej! kiedy tych fujarek pastuszych namnoży się tyle, aby na cały kraj zagrały organną pieśń zmartwychwstań i mocy?!!

Stach Jendl.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Czechy. Z obozów czeskich. Postępowa partya prawnopaństwowa czeska odbyła w niedzielę posiedzenie, celem naradzenia się przedewszystkiem nad stosunkiem do partyi narodowo-społecznej. Postanowiono oprzeć kompromis na nowych podstawach. W uchwalonej rezolucyi uchwalono pozostać w opozycyi do gabinetu bar. Bienertha i zwalczać wszelkimi środkami rządowe przedłożenia językowe.

Na prezydenta czeskiej Rady narodowej, w miejsce ustępującego pos. Celakowskyego, jest upatrzony poseł sejmowy Zdarsky.

Czeska partya agrarna zwołała na wczoraj kongres, na którym po referacie pos. Udrzala uchwalono utworzyć agrarną organizacyę młodzieży.

Węgry. Przesilenie węgierskie. W Budapeszcie odbędzie się Rada ministrów, poczem natychmiast Wekerle pojedzie na audyencyę do Wiednia. W jeden lub dwa dni później pojawią się tam Andrassy i Kossuth. Z jednej strony donoszą, że projekt rozwikłania sytuacyi polega na prowizoryum. Mianowicie ma pozostać gabinet koalicyjny z pewnemi zmianami, przyczem jednak w kwestyi bankowej zgodzą się wszyscy na 2-letnie prowizoryum. Tymczasem przeprowadzona ma być reforma wyborcza, ale nie według planu Andrassego, tylko ze znacznemi zmianami na korzyść stronnictwa niezawisłości.

Z innej strony jednak donoszą, jakoby taki projekt nie miał widoków powodzenia, bo Austrya nie chce się zgodzić na prowizoryum w kwestyi bankowej. Przypuszczają, że przecież uda się na podstawie projektu Dra Wekerlego rzecz stanowczo załatwić, rozumie się bez rozdziału celnego.

Bardzo stanowczo zaprzeczają ze wszyst-

kich stron podanej onegdaj przez N. Fr. Presse wiadomości, jakoby u cesarza na biurku leżał memoryał stronnictwa niezawisłości.

Węgierskie biuro koresp. donosi: Wobec artykułu jednego z pism wiedeńskich, w którym powiedziano, że wręczono cesarzowi memoryał z podaniem warunków, pod jakiemi stronnictwo niezawisłości mogłoby objąć kierownictwo spraw węgierskich, — minister Kossuth oświadczył, że o takim memoryale absolutnie nie wie i ani na chwilę nie może uwierzyć, ażeby się znalazł członek stronnictwa, któryby się w ten sposób naprzykrzał monarsze.

Bułgarya. Bułgarska ajencya telegraficzna oświadcza, że nieprawdziwem jest doniesienie o podróży króla Ferdynanda do Ischlu i o spotkaniu się tam z cesarzem Franciszkiem Józefem.

Serbia. O zajściu między byłym następcą tronu księciem Jerzym a majorem Okanońić'em opowiadają następujące szczegóły. Na oświadczenie księcia Jerzego, iż żałuje, że nie może wyzwać majora Okanović'a, odpowiedział tenże, że służy księciu w każdej chwili zadośćuczynieniem. — Książe Jerzy zaniechał projektu podróży na dwory zaprzyjaźnionych państw. Zachodzi obawa, że książe podejmie na nowo agitacyę wśród wojska.

Rosya. Obrady zjazdu słowiańskiego w Petersburgu. Na posiedzeniu zjazdu słowiańskiego poseł Dymsza omawiał projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny i wykazywał, że projekt ten staje się aktem nowego gwałtu, zwróconego przeciw narodowości polskiej i jest nowem wyzwaniem ze strony rządu w kierunku wynarodowienia Polaków. Naród polski protestuje przeciw takiemu gwałtowi, idącemu ze Wschodu, jak również protestował przeciw pruskiej eksterminacyi, płynącej z Zachodu.

Uczestnicy konferencyi wyrazili uznanie dla tej mowy.

Następnie w dyskusyi nad tą kwestyą przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny wystąpili ostro: Aleksander Stachowicz Wołodimirow i Maklakow. Odpowiadali im Wergun i Filewicz, który twierdził wbrew Dymszy, że wschodnia granica Królestwa Polskiego nie była ustanowiona przez kongres wiedeński i jest tylko przypadkową.

P. Dmowski oświadczył, że z przyjemnością słyszy propozycyę Werguna, aby zapytać ludności powiatów, które mają być oddzielone, czy pragnie oderwania od Królestwa Polskiego. Mowca zgadza się także na propozycyę powyższą, ale do chwili otrzymania odpowiedzi ludności należy wstrzymać całą sprawę. Kongres wiedeński nie ustanowił granicy wschodniej Królestwa Polskiego, przewidując możliwość przesunięcia jej dalej na wschód. Obecna granica jest minimalną, jako granica z r. 1795 i z czasów Księstwa warszawskiego. Dalej zaznaczył mowca, że goście słowiańscy mogli się przekonać, iż kwestyą polsko-rosyjską, lecz także starciem dwóch prądów rosyjskich: jednego słowiańskiego, a drugiego Polakom. Naród polski nigdy nie pogodzi się z tym zamachem na jego prawa i interesy.

Przewodniczący poseł Kramarz zreasumował przebieg dyskusyi stwierdzeniem, że zjazd oświadcza się przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Jak donoszą dzienniki, delegaci słowiańscy na prośbę o audyencyę u cara otrzymali odmowną odpowiedź.

Turcya. Izba zakończyła pierwsze czytanie projektu ustawy w sprawie odszkodowania dla urzędników, którzy wskutek reformy urzędów zostali spensyonowani lub wydaleni. Porta przedłożyła Izbie zmienioną przez ministerstwo wojny ustawę wojskową, która także chrześcijan pociąga do służby wojskowej.

W sandżaku Serres zarządzono rozpuszczenie rezerwistów.

Dzienniki donoszą, że w Damaszku uwięziono kilku członków machometańskiej unii. Z Adryanopola wysłano do Damaszku 5 oddziałów wojska.

Dzienniki donoszą, że byłego ambasadora w Paryżu Munira oraz byłego sekretarza Ildis-Kiosku Izzeta, wreszcie byłego ministra Selima Melhana skazano zaocznie i zdegradowano; dobra ich skonfiskowano.

Powrócił tu dyplomatyczny ajent Geszow, który z powodu znanej sprawy niezaproszenia go na obiad oficyalny opuścił Konstantynopol. — „Tanin“ zamieszcza pogłoskę o starciach nad granicą czarnogórską. — Dziennik urzędowy ogłasza depeszę z Adana, według której panuje tam zupełny porządek i spokój.

„Vossische Ztg.“ donosi z Konstantynopola: Gdy ex-sułtana Abdul-Hamida wezwano, by swój depozyt bankowy przekazał państwu, zażądał Abdul-Hamid zabezpieczenia dla swych dzieci oraz gwarancyi wolności osobistej. Pełnomocnicy odpowiedzieli mu, że dzieci jego zabezpiecza dostateczna ustawa konstytucyjna gwarancya wolności osobistej zaś na razie jest niemożliwą i zależy tylko od jego dalszego postępowania. Po 24 godzinnym namyśle sułtan Abdul-Hamid wręczył pełnomocnikom list otwarty do banków polecający wypłacenie depozytów rządowi tureckiemu.

„Moniteur d'Orient“ donosi, że Abdul Hamid będzie przewieziony na wyspę Rodos.

„Turquie“ zaprzecza wiadomości, jakoby Abdul Hamid miał być interweniowany na wyspie Rodos.

Stachowi Jendl.

O dzielny nasz pisarzu, ukochany bracie,
Który boleść i cnoty narodu pojmujesz
Polskiego siermiężnego, czarodziejskim [piórem
Płomiennem słowem obraz cnót jego malujesz.

Twoje słowo rzucone w gazetę ludową
Natchnione, wzniosłe, miłe, zachwytem [nas poi.
Rozniecа ogień żywy miłości Ojczyzny,
W sercu wzbudza nadzieję i boleści koi.

Blizki sercu naszemu! Bracie drogi Stachu,
Przyjmij słowa podzięki, od braci w sier- [mięże,
Żyj nam i pisz natchniony, wzmocniony [nadzieją
Bo jeszcze nie zginęła, żyje i żyć będzie.

Czytelnicy.

KRONIKA.

Car i Azew. Rozpaczają myśliciele, że Azew stał się groźnem memento mori dla wszystkich idealistów, wierzących w iskry boże w człowieku. Ależ to już było znane, że człowiek może być aniołem, albo najpodlejszą bestyją, gorszą od samego dyabła.

Tu obydwa się tylko ochydne zwyrodnianie despotyzmu, aby ludzkości kiedyś, gdy do wolności dojdzie, niezachciało się na powrót do despotyzmu wracać. Jak plemiona ludzkie pod despotami Tamerlanem, Dżengiskanem, czy Attylą stawawały się hordami dzikich bestyj, tak samo teraz pod Caratem stają się hordą łotrów tem podlejszych, bo cywilizowanych.

Ale mimo to iskra boża w ludziach nie wygaśnie. Gdyby się P. Bóg nic ludzkością nie interesował, to nie byłby przyszedł P. Jezus na świat.

Komunikat c. k. dyrekcyi kolejowej. Od dnia 1 czerwca b. r. będzie kursował przy pociągach pospiesznych Nr. 7 i 8 między Wiedniem i Lwowem jeden wagon III klasy. Ponieważ dodawanie dalszych wozów III. klasy jest ze względu na obciążenie, oraz na regularny ruchtych pociągów niemożliwe, wydaje się dojazdy tymi pociągami bilety III. klasy, tylko w ograniczonej ilości, w miarę wolnychmiejsc w tym wozie i w następujących relacyach:

Do pociągu Nr. 7:

z Wiednia do Tarnowa i do stacyi poza Tarnowem, z Lundenburgu (Brzecława) do Łańcuta i do stacyi poza Łańcutem, z Przerowa do Lwowa i do stacyi poza Lwowem,

Do pociągu Nr. 8:

ze Lwowa do Bogumina i do stacyi poza Boguminem, z Przemyśla, Jarosławia, Przeworska i Łańcuta do Lundenburgu (Brzecława) i do stacyi poza Lundenburgiem, z Rzeszowa, Dębicy i Tarnowa do Wiednia.

Jazda III. klasą pociągami pospiesznymi. Nr. 7 i 8 jest dozwoloną tylko za okazaniem biletów upoważniających do zajęcia miejsca (Platzkarten), które wydają bezpłatnie kasy osobowe w powyż wymienionych stacyach za okazaniem odpowiedniego biletu jazdy.

Zwraca się uwagę, że właściciele kart rocznych i biletów okrężnych III klasy muszą się również zaopatrzyć w bilety upoważniające do zajęcia miejsca w III. klasie rzeczonych pociągów.

W razie przerwy jazdy w stacyach na szlaku Kraków — Lwów nie można odbywać dalszej jazdy pociągiem pospiesznym Nr. 7.

Natomiast można w razie przerwy jazdy w Rzeszowie, Dębicy i Tarnowie odbywać dalszą podróż pociągiem pospiesznym Nr. 8, pod warunkiem, że dotyczący bilet jest ważny do jazdy do Wiednia i że podróżni przez rozpoczęciem jazdy zaopatrzą się ponownie w bilety upoważniające do zajęcia miejsca (Platzkarten) w kasie osobowej tej stacyi w której jazdę przerwano.

Zgon „Zakorożca“. Z Kijowa nadeszła niedawno wiadomość o śmierci Sawickiego, słynnego rozbójnika naddnieprzańskiego, w którego żyłach płynęła krew

starodawnych watażków ukraińskich. Śmiałością swą i fantazyą bandyta ten zdobył sobie popularność, a imię jego przejść ma, jak wróżą na Ukrainie, do legend i śpiewów ludowych.

Obecnie pisma kijowskie, rozpisujące się o różnych napadach Sawickiego, notują szczegóły jego napadu w marcu na hutor Worobjówkę w powiecie nowozybkowskim w guberni czernichowskiej, będący własnością milionera okolicznego Pietuchowa. Pewnego dnia wieczorem w jednym z pokojów dworu worobjówkowskiego gościło u Pietuchowa sześć osób, między innymi członek nowozybkowskiej „uprawy“ miejskiej Mastiugin. W rozmowie podczas wieczerzy nie zwrócono uwagi, że do pokoju, gdzie siedzieli, weszło nagle trzech ludzi; był to Sawicki i dwóch członków jego bandy.

Napastnicy, wszedłszy na dziedziniec, podeszli najsamprzód do koszar robotniczych, gdzie było podówczas około 50 ludzi. Wszedłszy tam Sawicki i wyjąwszy dwa rewolwery, nakazał robotnikom, by zachowali milczenie oraz by nie wychodzili na dwór. Czy groźne imię rozbójnika, czy też jego niezwykła śmiałość sprawiły, że robotnicy go posłuchali — niewiadomo; w każdym razie jednak po chwili już Sawicki pewny, iż robotnicy mu nie przeszkodzą w napadzie, wchodził do dworu worobjówkowskiego.

Wszedłszy tam, zawołał: „Wstać!“ Wszyscy wstali. „Broń wasza?“ Broń w tej chwili wydano. „Pieniądze?“ I pieniądze oddano również natychmiast. Mianowicie Pietuchow oddał 550 rb.; pozostali ogółem 140 rb. Prócz tego napastnicy zdobyli futro Pietuchowa, 40 rb. na kimś z gości, bieliznę, butelkę wódki i butelkę wina.

Ukończywszy rabunek, Sawicki kazał wszystkim prócz Pietuchowa wyjść do sąsiedniego pokoju i tam czekać jego rozkazów. „Ty zaś — zwrócił się do Pietuchowa — stań w kącie... Skazuję cię na śmierć za to, że eksploatujesz chłopów“. Pietuchow stanął w kącie, a Sawicki zaczął mierzyć doń z rewolweru. Szczęśliwa jednak myśl przyszła Pietuchowowi w ostatniej chwili do głowy i zaczął dowodzić, że nie jest eksploatatorem i że sam zarabiając daje zarobek i chłopom, którym bez wielkich obszarników trudno jest wyżyć. Sawicki opuścił rewolwer na dół. A może ty i masz pewną dozę słuszności — rzekł. — Daruję ci za to życie. Ale pamiętaj, jutro zaraz rozdać masz w mieście w mojem imieniu 200 pudów zboża biedakom“.

Wkrótce potem rozbójnicy byli już daleko od hutoru, wziąwszy jeszcze z sobą konia z Worobjówki, przytem robotnikowi, który im konia do bryczki zaprzęgał, dali „na piwo“ trzy ruble. Pietuchowowi zaś nawet przez myśl nie przeszło, że rozkazu herszta rozbójników możnaby nie posłuchać. Nazajutrz rano rozdał zaraz 200 pudów zboża pomiędzy najuboższych w Nowozybkowie.

Loterya. Namiętność gry i żądza wygrania są tak stare jak człowiek sam, to też loterya bynajmniej nie jest wynalazkiem dzisiejszym. Zdaje się, że Rzymianie już podczas świąt saturnalińskich bawili się loteryą, która niewolnikom ich niosła wygranę, a nawet wolność. Cesarz August i Nero urządzali również loteryę, obiąginy zaś Heliogabal wymyślił loteryę, która przyniosła niezwykle wielkie lub niezwykle małe wygrane, np. 6 niewolników lub 6 much. W średnich wiekach powszechne były kramy, w których towarów nie kupowano lecz wygrywano.

Loterya pieniężna jest wynalazkiem włoskim a pierwszy raz zaprowadzono ją w Wenecyi w r. 1571. Rozszerzyła się szybko po całej niemal Europie, tak np. w Angli sprzedawano rocznie 40.000 losów po 10 szylingów, z czego czysty zysk przeznaczono na budowę portów. Loterya była dwojaka, holenderska lub klasowa i liczbowa. Ta druga istnieje do dziś dnia jako monopol państwowy w Austryi i we Włoszech.

Jak wiadomo kolektury loteryjne tak w Austryi jak i we Włoszech istnieją po trafikach. Grać można rozmaicie. Najprostszą stawką jest t. zw. „es tratto“, t. j. stawka na jedną liczbę. W razie wygranej otrzymuje się 14 krotną stawkę. Ambo jest grupą z dwu liczb, poczem następuje terno, quaterno i quinterno. Z 90 liczb, jak uczy matematyka, można utworzyć 4005 ambo, 117.480 terno, 2,555.120 quaterno i 43,949.268 quinterno. Ponieważ zaś w wylosowanych pięciu liczbach jest zaledwie 10, ambo, 10 terno, 5 quaterno i 1 quinterno, wypadałoby więc, by wygrana za ambo wynosiła 400 i pół, za terno 11.748, za quaterno 511.038, za quinterno zaś 43,949.268 razy pomnożoną stawkę. Lecz loterya jest skąpa, gdyż za ambo daje 250, za terno 5000, za quaterno, 64.000 razy zwiększoną stawkę. Gracze są zabobonni i często uciekają się do przeróżnych senników.

Większe jeszcze spustoszenie niż w Austryi szerzy loterya we Włoszech, gdzie rocznie odbywa się 400 ciągnień, najniższą zaś stawką jest 10 centymów. Loteryi sprzyja tam namiętny charakter Włochów i ich zabobonność. I tak jeśli np. 50 letni ojciec w d. 31 maja r. 1909 utraci 22 letniego syna, to z pewnością zaufa liczbom 50, 31, 9, i 22, by szukać szczęścia na loteryi. Rozumie się, że kusząc się o wygranę, nie zapomni uczynić wotum, że wrazie wygrania ofiaruje Madonnie tuzin, czy więcej świec woskowych.

Fałszywy hrabia. Przed trybunałem przysięgłych we Lwowie stawał tymi dniami 18-letni syn praczki Zygmunt Stanisław Leszczyński, oskarżony o szereg oszustw i kradzieży. Młodzieniec ten podając się wszędzie za hrabiego de Bourdon Leszczyńskiego uzyskiwał w ten sposób pieniądze na hulaszcze swe życie, iż sprowadzał z rozmaitych zagranicznych firm bardzo drogie dzieła naukowe na spłaty miesięczne niby dla „biblioteki publicznej Zygmunta Leszczyńskiego“, a następnie dzieła te sprzedawał lwowskim księgarzom; uzyskane stąd kwoty zaraz przetrwaniał. Oddany pod obserwacyę psychiatrów, został uznany „niepoczytalnym spaczeńcem umysłowym z urojenia wielkości“.

W tym czasie zabrał go do siebie Jan Chrobak, kamerdyner hr. Brunickiej, a jego nieślubny ojciec. Kiedy hr. Brunicka wyjechała do wód, rozgościł się Zygmuś Leszczyński w jej pokojach i gospodarował tam, jak u siebie. Po powrocie zauważyła hr. Brunicka brak kilku droższych przedmiotów i drobiazgów na łączną kwotę 3.450 kor., a nadto zginęła w czasie gospodarki niedoszłego hrabiego książeczka kasy oszczędności pokojówki na 300 kor. Pokazało się, iż zabrał to wszystko „hr. Leszczyński“. I znowu poddano go obserwacji psychiatrów, ale sąd lekarzy wypadł odmiennie od orzeczenia poprzedniego. Mianowicie dr. Kruszyński i dr. Świtalski orzekli, iż Leszczyński nigdy nie był i nie jest umysłowo chorym, a orzeczenie ich potwierdził wydział medyczny w Krakowie.

To też na tej podstawie sędziowie przysięgli potwierdzili postawione przez trybunał pytania w kierunku oszustwa i kradzieży, a trybunał wymierzył mu karę jednorocznego więzienia. „Hr. Zyzio będzie snuł prawdopodobnie w samotności nowe plany utrzymania się po opuszczeniu więzienia na poziomie „polskiego hrabi“.

Nafta galicyjska a Rockefeller. Z Hamburga donoszą, że przyszło już do zupełnego porozumienia między Standard Oil Company (t. j. Rockefellerem) a galicyjskimi właścicielami kopalń nafty, a podpisanie umowy nastąpi jednak w najbliższych dniach.



Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON

Antwerpen (Belgien),
Lange Herrenthalsche Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwsze klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpii prostą linią bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do **Nowego Yorku** i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty. — Odjazd do **Kanady** dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej **wyśmienity**. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18 tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi **darmo** na własność.

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gaultherie compositum

z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

W Makowie, do nabycia w aptece L. Francza w Krakowie, w aptece Wiśniewskiego i Marudzińskiego.

Ogłoszenie.

Oryginalne

Nasiona Selekcyjne

Buraki Mamuty czerwone duże Nr. I. cena za 1 klg. 1·20 K., Nr. II. Oberndorfskie żółte olbrzymie, na grunta ciężkie i mokre, okrągłe, płaskie za 1 klg. 1·40 K., Nr. III. ideał, nowość, na każde grunta, dorasta 10—13 klg. za 1 klg. 2·— Nr. IV. ćwikłowe za pół klg. 2·— K. **Marchew** pastewna Nr. I. biała bardzo wielka za ½ klg 2·40 K. Marchew angielska czerwona wielka bardzo słodka za 2 dgr. 50 halerzy. Różne gatunki kapusty. Len pernowski ros. za 5 klg 4·60 K. Koniczyna czerwona najczyściejsza najlepsza wolna od konianki za 1 klg 2·40 K., i różne nasiona, doborowe nowości.

Wysyłka za zaliczką pocztową lub nadesłaniem należytości.

Nasiona od 50 klg liczę hurtownie.

Adres: **Stefan Dobuszczak**
W DOLINIE koło Stryja
ul. Obołonie — (GALICYA).

Męski ankier remontoir



z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem bardzo dobrze idący na min. wyregulowany kor. **3·90**. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog illustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.

HARMONIKA



z 8 klawiszami kor. 2,90

z 10 klaw. pięknie wykonana kor. 4,90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3 ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy koron 9.90.

F. PAMM. Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20.



KOSY Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką „Kośnik“ z angielskiej stali srebrno stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nie znacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi srebrno-stalowemi kosami** z marką „Kośnik“.

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000 z najlepszej stali najlepsze w całym świecie:

Długość w centm.:	65	70	75	80	85	90	100
Cena za 1 szt. kor:	2·10,	2·20,	2·30,	2.40,	2·60,	2·70,	2·80.

Na każdych dziesięć kos, daję, 1 kosę darmo i do każdej kosy daję brusik. — Kto poszle z góry 21 kor., ten otrzyma 11 kos 65 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia z najlepszej płyty marmurowej i porto opłacone. — Kto poszle z góry 22 kor., ten otrzyma 11 kos 70 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 23 kor., ten otrzyma 11 kos 75 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 24 kor., ten otrzyma 11 kos 80 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacono. — Kto poszle z góry 25 kor., ten otrzyma 11 kos 85 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 26 kor. ten otrzyma 11 kos 90 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 27 kor., ten otrzyma 11 kos 95 cm. długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Kto poszle z góry 28 kor., ten otrzyma 11 kos 100 cm długie i 11 brusików do ostrzenia i porto opłacone. — Mniej od 5 sztuk kosy nieposyłamy.

Motyki (Saby) z najtwardszej Angielskiej stali gwarancya na 5 lat. Do obrabiania kartofli, kukurudzy i wszelkiej jarzyny i ogrodowizny, w kamienistej ziemi nie zakrzywiają się, cena za 1 sztukę 1 K 60 h. Kto poszle z góry 8 K ten otrzyma 5 kilo tj. 5 motyk. Ktoby nie miał z góry pieniędzy to niech poszle 4 K. to wyszlemy i porto sami opłacimy.

Sierpy zębione z angielskiej stali, dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedna sztuka 60 hal. Jedna sztuka 60 hal Kto zamawia 10—20 sztuk dostaje 2 sierpy darmo.

Kamienie (brusiki) do ostrzenia kos 50 h. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor, — Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ, Strutyn wyżny, poczta Rożniatów.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.